TYGODNIOWY PRZEGLĄD LITERACKI KOŁA PISARZY Z POLSKI

Rok II. Nr.48 /56/ 151 East 67 Street, New York, N.Y. 26.XI.1942

Od Redakcji.

Wprowadzając w czyn dawno zamierzony projekt i odpowiadając głębokiej potrzebie duchowej, której nieraz dawali wyraz nasi czytelnicy, zarówno uchodźcy jak też Polacy-Amerykanie - z dniem 1-go stycznia przekształcamy nasz biuletyn na tygodniowe pismo, poświęcone wszystkim dziedzinom życia polskiego, szczególnie zaś toczącej się walce narodu polskiego o wolność.

"TYGODNIK POLSKI" pragnie stać się ośrodkiem zgodnej, na poszanowaniu cudzego zdania, ale też na wspólnej, ponad wszystkiem stojącej trosce o przyszłość Polski opartej pracy duchowej pisarzy, naukowców i specjalistów rozlicznych dziedzin, przebywających dziś w Ameryce, chce być łącznikiem pomiędzy twórczą myślą narodów, walczących przeciw Niemcom a myślą polską, łącznikiem pomiędzy uchodźtwem polskim a Polonią amerykańską.

Oddawna prowadzone prace przygotowawcze połączywszy z nami szereg wybitnych pisarzy i specjalistów, pozwalają nam spodziewać się, że w tak ważnym dla Polski momencie "TYGODNIK POLSKI" odpowie postawionemu sobie zadaniu, że skupi on rozproszone i nie mające dotąd głosu wysiłki myśli polskiej dla wspólnego, wszystkich nas łączącego celu.

Zanim podamy szczegółowy prospekt naszego pisma i warunki prenumeraty zaznaczamy, że dotychczasowi abonenci "Tygodniowego Przeglądu Literackiego otrzymywać będą "TYGODNIK POLSKI" do czasu wyczerpania się wniesionej przez nich przedpłaty i prosimy gorąco naszych czytelników o rozpowszechnianie wiadomości o powstaniu "TYGODNIKA POLSKIEGO".

Polski szlak krwi i chwały.

Gdy komunikaty wojenne przynoszą jakąkolwiek bądź nazwę miasta, rzeki, czy góry, gdy wspominają jakieś morze czy ocean, chociażby to było gdzieś na samym krańcu świata, to zgóry stwierdzić można, że nazwa ta związana jest w ten czy inny sposób z polskim szlakiem krwi i chwały. Podkreślamy często i słusznie, że siły zbrojne Rzeczypospolitej są piąte co do wielkości wśród zjednoczonych narodów. Ale, gdybyśmy chcieli sklasyfikować ofiarę krwi i wysiłek, zaciętość i zdecydowaną wolę, zapał i poświęcenie i nadludzką niemalże wytrwałość z jaką Polacy rozsiani po całym świecie walczą i dążą do wolnej Polski - to niewatpliwie pierwsze miejsce przypadłoby Polsce.

Ostatnie radosne, a błyskawicznie rozwijające się wypadki w Afryce północnej przypomniały nam, że w Maroku i Algierze znajduje się kilka tysięcy żołnierzy polskich, którym już nie udało się prześlizgnąć przez zaciskającą się obręcz Komisji niemieckich, rozsianych w północno-afrykańskich koloniach francuskich. Zamknięto ich w obozach koncentracyjnych i zaprzągnięto do ciężkiej, niemalże niewolniczej pracy przy budowie trans-saharyjskiej kolei. Gwiaździsty sztandar przyniósł im wolność i możność walczenia pod znakami polskimi.

A we wschodniej Afryce, gdzie 8-ma armia brytyjska ściga rozgromione dywizje feldmarszałka Rommla, powtarzane przez komunikaty wojenne nazwy Marsa Matruh, Bardia, Tobruk, El Gazala odświeżają w naszej pamięci wspaniałą epopeę garstki, bo kilku tysięcy zaledwie, żołnierzy polskich, walczących przez rok prawie cały bez ustanku w szeregach Samodzielnej Brygady Karpackiej pod dowództwem generała Kopańskiego. Żołnierze tej brygady budowali umocnienia pod Aleksandrią i Marsa Matruh, przez długie miesiące bronili Tobruku, gdzie wielu z nich złożono na spoczynek wieczny na piaszczystym polskim cmentarzu...

Pod Bardią artyleria Brygady Karpackiej przyczyniła się w dużej mierze do likwidacji skrytego za silnym umocnieniem nieprzyjaciela. Pod El Gazala pamiętny szturm piechoty polskiej rozniósł oddziały niemiecko-włoskie.

Idźmy dalej w tej wędrówce po mapie świata. Niemcy zajmując Francję nieokupowaną dotarli do Marsylii i obsadzili granicę francusko-hiszpańską wzdłuż wysokich a urwistych Pirenei. Ileż to setek i tysięcy oficerów i żołnierzy polskich z zapuszczonymi brodami, pozujących na staruszków i inwalidów przekradało się z tego pięknego francuskiego miasta portowego, by dotrzeć tam, gdzie bez przeszkód nosić można mundur żołnierza polskiego i trzymać karabin w silnej dłoni. Ileż to awanturniczych wypraw i wycieczek widziały ścieżki pirenejskie - wycieczek przeważnie kończących się szczęśliwie, lecz czasami znajdujących swój epilog w celach więziennych Mirandy.

Gdy olbrzymia armada morska amerykańsko-brytyjska znalazła się u brzegów Afryki Północnej, polski statek brał również udział w tej wyprawie. Szef lotnictwa alianckiego w Egipcie i Libii, marszałek Tedder składa hołd w specjalnej depeszy, wysłanej do generała Sikorskiego, lotnikom polskim, którzy od wielu miesięcy pełnią trudną, być może nieefektowną, a jakże odpowiedzialną i ważną dla rozwoju operacji wojskowych służbę, przewożenia nad puszczami Afryki Ekwatorialnej bombowców, płynących z Ameryki, oczekiwanych z taką niecierpliwością na froncie afrykańskim. W Afryce Zachodniej angielskiej setki oficerów polskich w charakterze instruktorów szkoli wojska kolonialne, zdobywając sobie najwyższe

uznanie wojskowych władz brytyjskich.

W Ugandzie i Tanganaice rosną jak grzyby po deszczu polskie obozy, budowane dla naszej ludności cywilnej, przebywającej w Rosji. W Unii południowo-afrykańskiej po ulicach miast maszerują kolumny żołnierzy polskich, którzy przybyli również z Rosji, by tutaj w dobrym klimacie odpocząć, odżywić się, przeszkolić i być gotowym do dalszej walki.

Na bliskim i średnim wschodzie w Syrii, Palestynie, Iranie i Iraku tysiące i dziesiątki tysięcy żołnierzy polskich składa się na silny korpus wojsk polskich. Niektóre miasta pełne są Polaków, przybyłych z Rosji. Młodzież polska - kilkuletnie często chłopcy, którzy stracili rodziców, lub zgubili się na wielkich obszarach rosyjskich, zorganizowani w specjalne oddziały junaków, uczą się w obozach i szkołach, by stać się dobrym Polakiem i dzielnym w przyszłości obrońcą Rzeczypospolitej. Kobiety polskie po tułaczce rosyjskiej wstępują do oddziałów pomocniczej służby wojskowej. Wszyscy pracują i walczą, wpatrzeni w jeden tylko kraj na mapie świata - kraj męki i bohaterstwa - Polskę.

I, gdy tak rozpatrujemy drogi i wędrówki walki polskiej, to wydawaćby się mogło, że tych Polaków jest i musi być znacznie więcej, niż 35 milionów, bo wszędzie ich pełno, gdzie toczy się walka. I rzecz dziwna, że w amerykańskich komunikatach i sprawozdaniach jakże często spotyka się nazwiska polskie. W marynarce, piechocie morskiej i lotnictwie ciągle Amerykanie, pochodzenia polskiego wybijają się na czoło akcji bojowej, zdobywając wysokie odznaczenia. Gdy słynny pilot i ekspert lotniczy amerykański kpt.Rickenbacker w ważnej misji zagubił się na Pacyfiku w otoczeniu jego, które spędziło długie tygodnie na łódce gumowej, znalazło się aż dwuch Polaków. Ogromny procent załóg okrętów wojennych to Polacy, posiadający świetną opinię jako marynarze i żołnierze. Wśród pilotów amerykańskich, walczących w Europie, wyróżnili się i zdobyli odznaczenia Polacy...

Przez wszystkie kontynenty, morza i oceany, wyrzucone wojną z Ojczystego kraju gromady Polaków, żołnierzy, kobiet, dzieci i starców, chłopów, robotników i inteligencji, podażają, byle bliżej do Polski, by gdy nadejdzie zwycięstwo móc jak najprędzej wrócić w ojczyste strony. Wielu z nich na zawsze pozostanie na obczyźnie... Ci co wrócą, czy to z Rosji, czy z Afryki, z bliskiego czy średniego wschodu, z szeregów armii polskiej, strzegącej wybrzeży Szkocji i czekającej na rozkaz marszu - z czystym sumieniem spojrzą w oczy braci swych, walczących w kraju od trzech już przeszło lat, znoszących tak godnie i dumnie swój los pod butem najeźdźcy, jak gdyby Niemcy nie byli zwycięzcami kampanii 1939 r., tylko przelotnymi natrętami, którzy przejściowo panują i których się właściwie nie widzi.

Setki tysięcy zabitych i zmarłych z głodu, wycieńczenia i chorób w kraju i na obczyźnie, cmentarze żołnierskie we Francji, Norwegii, Afryce, Rosji, trud i męka setek tysięcy Polaków, w tym wiele kobiet i dzieci, stwarza sumę ofiar z krwi i życia, jakiej nie ma równej w historii. I chociaż nie szacuje się krwi ludzkiej, bo nie ma na to dość wysokiej ceny, to jednak z dumą stwierdzić powinniśmy, że w stosunku do swej 35-cio milionowej ludności Polska złożyła największą ofiarę krwi. Piąta - jeżeli chodzi o armię, pierwsza - w daninie krwi.

Tadeusz Strzetelski

uznaniu wojskowych władz brytyjskich.

W Ugandzie i Tanganice rosną jak grzyby po deszczu polskie obozy, budowane dla naszej ludności cywilnej, przebywającej w Rosji. W Unii Południowo-Afrykańskiej po ulicach miast maszerują kolumny żołnierzy polskich, którzy [illegible] przybyli z Rosji, by tutaj w dobrym klimacie odpocząć, odżywić się, przeszkolić i być gotowym do dalszej walki.

Na bliskim i średnim wschodzie w Syrii, Palestynie, Iranie i Iraku tysiące i dziesiątki tysięcy żołnierzy polskich zbiera się w silny korpus wojsk polskich. Niektóre miasta pełne są Polaków, przybyłych z Rosji. Nie brak też polskiej [illegible] - kilkunastoletnie często chłopcy, którzy opuścili rodziców, lub zgubili się na wielkich obszarach rosyjskich, zorganizowani w specjalne oddziały junaków, uczą się w szkołach i szkoleniach, by stać się dobrym Polakiem i dzielnym w przyszłości obrońcą jej niepodległości. Kobiety polskie po tułaczce rosyjskiej wstępują do oddziałów pomocniczej służby wojskowej. Wszyscy pracują i walczą, zapatrzeni w jeden tylko kraj na mapie świata - kraj męki i bohaterstwa - Polskę.

I, gdy tak wspominamy drogi i wędrówki walki polskiej, to wydawać by się mogło, że tych Polaków jest i musi być znacznie więcej, niż 35 milionów, bo wszędzie ich pełno, gdzie toczy się walka. I [illegible] nie ma, że w amerykańskich komunikatach i sprawozdaniach bardzo często spotyka się nazwiska polskie. W marynarce, lotnictwie [illegible] i lotnictwie ciężkie amerykańskie, pochodzenia polskiego wybijają się na czoło załogi bojowej, zdobywając wysokie odznaczenia. Gdy [illegible] pilot i [illegible] lotniczy amerykański ppłk. Nickerbocker w ważnej misji zginął [illegible] na Pacyfiku w ostatnim jego, które [illegible] [illegible] znalazło się 45 [illegible] Polaków. Ogromny procent załóg okrętów wojennych to Polacy, [illegible] świat [illegible] jako marynarze i żołnierze. Wśród [illegible] amerykańskich, [illegible] w [illegible] i [illegible] zasłużonych Polaków...

Przez wszystkie kontynenty, morza i oceany, wyrzucone wojną z ojczystego kraju gromady Polaków. Żołnierzy, kobiet, dzieci i starców, chłopów, robotników i inteligencji, wszystkich, były bliższej do Polski, gdy nadejdzie zwycięstwo [illegible] jak najprędzej wrócić na ojczyste ziemie, wielu z nich na zawsze pozostanie na obczyźnie... Ci co wrócą, czy to z Rosji, czy z Afryki, z bliskiego czy średniego wschodu, z szeregów armii polskiej, [illegible] Szkocji i [illegible] aż po brzeg morza - z [illegible] w oczy [illegible] ją od trzech już prawie lat, [illegible] tak godnie i dumnie swój los pod butem niemieckim, jak gdyby Niemcy nie byli zwycięzcami kampanii 1939 r., tylko [illegible] nieprzyjaciółmi, których [illegible] rych się wcale nie widzi.

Setki tysięcy zmarłych i zamęczonych z głodu, wycieńczenia i zimnem w kraju i na obczyźnie, [illegible] żołnierzy [illegible] Norwegii, Afryce, Rosji, trud i męka setek tysięcy Polaków, w tym wiele kobiet i dzieci, stworzy sumę ofiar z krwi i życia, jakiej nie ma równej w historii. I chociaż nie [illegible] krwi ludzkiej, bo nie ma na to dość wysokiej ceny, to jednak z dumą stwierdzić powinniśmy, że w stosunku do swej 35-cio milionowej ludności Polska złożyła największą ofiarę krwi. Piszę - jeżeli chodzi o armię, pierwszy - [illegible] krwi.

<u>Tadeusz Olszański</u>

P o e z j a   i   p r o z a .

Kilka miesięcy temu, dyskutując na temat znanego oświadczenia Emila Ludwiga o konieczności surowej kurateli nad powojennymi Niemcami, mimowoli sprowokowałem szczere wyznanie t.zw. "przeciętnego Amerykanina" na temat roli Niemiec w przyszłości. Odtwarzam je najwierniej jak mogę, co przychodzi mi bez trudności z uwagi na fakt, iż z tego rodzaju ujęciem - mutatis mutandis - spotykam się coraz częściej:

- Ludwig jest marzycielem a założenia jego każdy trzeźwy Amerykanin musi klasyfikować jako "wishfull thinking" utopisty - reasumował swoją tezę mój rozmówca, doktór uniwersytetu Columbia, wykładowca socjologii w jednym z nowojorskich college'ów.

- Nie chciałbym, by pan, sądząc po niemieckiem brzmieniu mego nazwiska, odmówił mi objektywizmu w dyskusji. Ojciec mój pół wieku temu uciekł przed rosyjskimi pogromami z Białegostoku, matka jest Francuską kanadyjską a ja urodziłem się w Newarku i do czasu moich studiów Niemcami się nie interesowałem. Dlatego, formułując moją opinię, nie podlegam żadnym ubocznym wpływom, uważam się za przeciętnego Amerykanina, który operuje kryteriami czystej logiki i mówi to, co myśli.

- Teorie lorda Vansittarta jak i pia desideria Ludwiga pozostawmy w sferze ... teorii. Narodu 80-milionowego nie można ani zniszczyć ani wziąć pod kuratelę ani nawet ... zmienić. Sam mnie pan długo i wytrwale przekonywał, że Hitler jest kontynuacją owego "błędnego koła Fryderyków", stałego wyzwalania się ducha niemieckiego imperializmu, wybuchającego co ćwierć wieku z punktualnością niespotykaną w historii i że to szaleństwo stało się metodą. Tylko ja wyciągam z tych faktów w n i o s k i o d w r o t n e, przykre dla pana i pańskiego narodu, ale dla mnie, Amerykanina, proste i logiczne. Wojna obecna niestety wykazała, że Rzesza m u s i k o n t r o l o w a ć E u r o p ę, gdyż jest najlepiej zorganizowanem, uprzemysłowionem i last not least najliczniejszem demograficznie państwem. Po zniszczeniu hitleryzmu, dyktatury totalnej jako ustroju epidemicznego i epidemicznie rozkładowego, przystąpi się do rekonstrukcji Europy - trudno jednak będzie powojennym Niemcom, pokonanym w sensie strategicznym i ideowym odmówić przodującej a nawet naczelnej roli na tamtej półkuli. Oczywiście po załatwieniu drobnych zresztą a subjektywnie wyolbrzymianych przez małe państwa sporów granicznych. I wam, Polakom, przypadnie niepoślednie miejsce w europejskiej rodzinie narodów choćby z tego względu zasłużone, że kraj wasz był kolebką myśli demokratycznej i do dziś kierowany jest przez jednego z najświetniej - szych polityków, wielkiego Polaka i demokratę, prezydenta Benesza.

Dyskusję ukończyłem dość szybko. Nietylko ze względu na Benesza. Przypomniałem ją sobie kilka dni temu, gdy słuchałem przy odbiorniku radiowym słynnej mowy Tomasza Manna, nadawanej w ramach "German-American Loyalty Hour" i skwapliwie przedrukowanej nazajutrz przez prasę. Autor "Czarodziejskiej Góry" tłumaczył Niemcom amerykańskim przyczyny, dla których zmuszony był opuścić Rzeszę i starać się o obywatelstwo amerykańskie. W końcowym apelu swego przemówienia Tomasz Mann raz minął się z prawdą, twierdząc, że codziennie na terenie Rzeszy rozstrzeliwane są setki Niemców i że "zwycięstwo Zjednoczonych Narodów - będzie zwycięstwem dla Niemiec"...

Tego się właśnie obawiamy od dnia 17 września 1939 r. Tego - i

zbyt szybkiego, pozornie łatwego "załatwienia drobnych a subjektywnie wyolbrzymianych przez małe państwa sporów granicznych".

Czy tak jednak myślą wszyscy, którzy z dumą podkreślają swój sprawiedliwy objektywizm "przeciętnego Amerykanina"?

Listopadowy cykl artykułów o macchiawelizmie niemieckiej emigracji politycznej dla bostońskiego "Christian Science Monitor" zakończyłem następującym ustępem:

"...The mutually histile and fighting groups and factions of the "Free Germans" in the United States have however always been in agreement on one point, namely, the co-called "process of rehabilitation of the German nation", which since the very first day of the European war has presented the German people as the initial victim of Hitler's totalitarian dictatorship...

...The same German statesmen who today as democrats in America wage a war with Hitler totalitarianism, in 1929 voiced trough their "democratic" Minister Treviranus, the identical demands by means of which Hitler in 1939 unleashed the war. They importuned their Eastern and Western neighbors for the very same territorial concessions; they demanded the so-called "Danzig corridor", in reality the age-old Polish province of Pomerania, which has a minimal percentage of Germans; they repeatedly laid claims to Silesia, the Sudetenland, Austria, Alsace-Lorraine, not to mention colonies. Today they are political refugees, opponents of the present regime in the Reich, and they are not yet in a position to make territorial demands - but their fight against the Versailles treaty has the unmistakable character of a political overture to the coming European dissonance.

...The U.S.A., the real leader of the United Nations, has perhaps this most important role to play with respect to war aims and peace aims: the nipping in the bud of all forms of a German imperialism that already twice in this century has been direct cause of world wars. Whether this imperialism spreads its wings under the swastika or whether it thrives under same other banner is immaterial. For imperialism was in the case of all the Axis partners the foundation on which was nurtered the totalitarian regime - brutal antithesis to the democracy for which we are all fighting".

Listy, otrzymane od innych "przeciętnych Amerykanów" po ukazaniu się tego artykułu, przekonały mnie jednak, że Polacy nie są tak odosobnieni w swoich poglądach. Że poezja utopii może stać się prozą życia, gdy o granicach Polski będą decydować ludzie, dla których heroiczny wysiłek żołnierza polskiego stanie się lepszą legitymacją dezyderatów skrzywdzonego narodu od prestige'u "wielkiego demokraty i Polaka, prezydenta Benesza".

Jerzy Tepa

ZGŁASZAJCIE JUŻ TERAZ PRENUMERATE "TYGODNIKA POLSKIEGO", KTORY ZACZNIE WYCHODZIC Z DNIEM 1-go STYCZNIA.

S k ą d   s i ę   w z i ę ł y   "P a s t o r a ł k i" ?

Zespołowi Teatru Polskiego Artystów
z podziękowaniem za "Betleem w Polsce.

"Święty Franciszek z Assyżu przywrócił chrystjanizmowi jedną z najcenniejszych jego właściwości - dar łez" - zgodnie podkreślają wszyscy biografowie tego, jakżeż prawego ucznia Chrystusowego i natchnionego apostoła Jego słów ewangelicznych. Ludzie czcili Boga i korzyli się przed Nim, ale miłować Go nie potrafili, bo Go nie znali - od początku X-go stulecia, od Soboru w Nikei, aż do połowy XIII-go stulecia, do świętego Franciszka z Assyżu, Kościół rozbudowywał się, coraz potężniejszy i coraz wspanialszy, ale mury bazyliki i katedr, nad podziw piękonych i okazałych, nie były pomostem, łączącym Niebo z ziemią. Katedry wczesnego Średniowiecza wznoszono na miarę monumentalnego Speculum Maius - w kamieniu ciosanej encyklopedii wiedzy, religijnej i świeckiej, wszechobejmującej i głębokiej, ale tylko wiedzy. Lud chodził do kościołów, oglądał malowidła, rzeźby, witraże, klękał przed nimi, żegnał się nabożnie, bił się nawet w piersi, odmawiając do nich pacierze, ale wzruszać go nie mogły one, bo Niebo było tak dalekie od niego, tak nieskończenie dalekie, że zupełnie mu nieznane. Prawda, czasem jakiś brat-zakonnik stawał na podniesieniu przed wrotami kościoła i tłomaczył ludowi treść religijną licznych dzieł zdobiących mury katedry, opowiadał jednak tylko to, co - wiekową tradycją uświęcone - ujęte było przez Ojców na soborach w ciasne ramy kanonów ikonograficznych. Tych samych kanonów ikonograficznych, które Ojcowie od stuleci narzucali artystom, na chwałę chrystjanizmu pracującym. Kostniała sztuka w szablonie umownego hieratyzmu, gdyż usychało źródło jej natchnienia - możność bezpośredniego wczuwania się w istotną treść religijną tworzonego dzieła. Tem żywem i odżywczem źródłem, tętniącem gorącą wiarą i najczystszą poezją są dzieje i poczynania świętego Franciszka z Assyżu: nic, co jest pięknem tu na ziemi , nie było mu obcem, i nic, co jest wzniosłem w Niebie, nie było dla niego tajemnicą. Aż do Stygmatów Chrystusowych włącznie!

Cudem, którego dokonał on, było "sprowadzenie Chrystusa Pana z Najświętszą Marią Panną i całym orszakiem świętych z Nieba na ziemię, pomiędzy prostych ludzi", tłomaczy profesor Emile Male, znakomity historyk francuski religijnej sztuki średniowiecznej. Święty Franciszek przełożył na język codziennego życia największe Misterium świata, wiernie oddając jednak całe nadziemskie piękno jego poezji. On i jego uczniowie, bracia zakonu franciszkańskiego, potrafili opowiadać Historię Świętą tak wzruszająco prostą mową, że ludzie, po raz pierwszy od wieków, znów poczęli roztkliwiać się nad wędrówką do Nazaretu, radować się z pastuszkami w Betleem, współczuwać bólowi Matki Boskiej, złorzeczyć królowi Herodowi. Tym stylem - prawdopodobnie dla Klarysek, sióstr franciszkanek, przez świętego Bonawenturę, pobożnego brata franciszkanina napisany "Żywot Króla Jezusa Chrystusa, Syna Bożego", przełożony został na wszystkie języki narodów chrześcijańskich, jako najbardziej do serc ludzkich przemawiająca Historia Święta. Dotarła ona i do nas tak szybko, że jest jednem z pierwszych ksiąg w języku polskim drukowanych, już bowiem w drugiej połowie XV-go stulecia wydaje to dzieło Jan Opeć,"mistrz sztuki drukarskiej" dla Krakowskiej Akademii.

Ta cała literatura franciszkańska spotkała się z wielkiem uznaniem wszystkich warstw ówczesnego społeczeństwa: duchowieństwo chętnie

posługiwało się nią dla ożywienia kazań cytatami, z niej czerpanemi; na dworach czytano ją z upodobaniem, przepojona była ona bowiem rycerskim kultem Panny Marii; szerokim zaś masom dawała ona poczucie osobistego bezpieczeństwa, dzięki zbliżeniu się Nieba do ziemi.

Największy jednak wpływ na religijno-kulturalne życie Średniowiecza wywarło dzieło świętego Bonawentury: zawierający wiele wzruszających szczegółów biograficznych, przeplatany licznymi dialogami o wysokiem napięciu lirycznym, opisujący akcje żywym, barwnym i bardzo pięknym językiem, stał się ten "Żywot Króla Jezusa Chrystusa, Syna Bożego" osnową "misteriów" - teatralnych widowisk religijnych - we wszystkich krajach katolickich. Rozdziały poszczególne książki świętego Bonawentury, odpowiednio przekształcone i urozmaicone dodatkowemi scenami, zaprawione kolorytem lokalnym o charakterze już przeważnie humorystycznym, tworzyły właściwy tekst takiego "misterium". Widowiska te, urządzane przez młodych kleryków lub studentów pod kierunkiem jakiegoś uczonego zakonnika i przy pomocy malarzy oraz rzeźbiarzy, zajmują bardzo poczesne miejsce w dziejach Średniowiecza i nawet Odrodzenia.

Ponieważ były to pobożne teatrum, cieszące się poparciem Kościoła, więc brali w niem udział nawet znamienici mieszczanie: scenę pod gołem niebem koło katedry, będącej ośrodkiem ówczesnego życia, budowali nieraz cechowi majstrowie; dla dodania okazałości niektórym epizodom - pokłon Trzech Królów, wesele w Kanie Galilejskiej, etc. - zgadzali się honorationes miasta odgrywać role statystów, przywdziewając najwspanialsze swoje stroje. Wiadomo dziś o tem z dwuch źródeł: z pamiętnikarskich kronik tej epoki, skrzętnie notujących najrozmaitsze szczegóły takich widowisk i z obrazów takich artystów, jak Memmling lub Dirk Bouts, którzy nieraz byli dekoratorami samych przedstawień, a później wiernie je odtwarzali na swoich płótnach.

W Polsce, a już przedewszystkiem w Krakowie, liczącym tysiące studentów, zwanych "żakami", widowiska "jasełkowe" urządzane były bardzo często - przy każdem większem święcie, przy każdej uroczystości dworskiej lub ceremonii akademickiej. "Pastorałki" zaś były dlatego chętniej od innych "misteriów" grywane, że sama treść uprawniała do licznych scen dodatkowych, w których "żaki", jako pastuszkowie, mogli dawać upust swojej młodej wesołości a czasem nawet i złośliwemu humorowi.

Jak wszystko, co przepiękną liryką franciszkańską tchnie, mają i średniowieczne widowiska teatralne swój "moralitet" - jasny, prosty i wzruszający. Ma więc również i "Betleem w Polsce" taki "moralitet":

H...erod ginie, jako Antychryst porwany przez szatana.

Zbawiciel święci triumf królowania nad światem odkupionem cierpieniem.

Zygmunt St.Klingsland

ROZPOWSZECHNIAJCIE WSROD PRZYJACIOL I ZNAJOMYCH WIADOMOSC O "TYGODNIKU POLSKIM", KTORY POJAWI SIE W STYCZNIU.

Odczyty historyczno-literackie.

Wieczór inauguracyjny odczytów historyczno-literackich, zorganizowanych przez "Polski Instytut Naukowy" i "Koło Pisarzy z Polski" odbył się dnia 23 listopada w sali wypełnionej szczelnie przez publiczność. Na tym wieczorze prelekcje wygłosili : Prof.Dr. Wacław Lednicki oraz Dr. Ludwik Krzyżanowski.

Poniżej podajemy kalendarz następnych odczytów, które odbywać się będą w siedzibie "Polskiego Instytutu Naukowego", 37 East 36-th Street, New York City. / Wstęp bezpłatny/.

Piątek, 4-go grudnia 1942, godz. 8 wieczór. Dr. Edmund Zawacki, Prof.Uniw.Wisconsin: Powieść polska XIX wieku.

Poniedziałek, 21-go grudnia,1942,godz.8 wieczór. Jan Lechoń: Powieść od Młodej Polski do czasów ostatnich.

Poniedziałek, 4 stycznia 1943,godz.8 wieczór. Józef Wittlin: Poezja polska od XVI do XVIII w.

Poniedziałek, 18 stycznia,1943,godz.8 w. Jan Lechoń: Poezja polska XVIII w.

Poniedziałek, 1 lutego,1943,godz.8 w, Dr.Tadeusz Mitana,,Prof. Kolegium Zwiazkowego : Poezja polska XIX w.

Poniedziałek, 15 lutego,1943, godz.8 w. Dr.Zenon Kosidowski : Poezja od Młodej Polski do wojny 1939 roku.

Poniedziałek, 1 marca,1943, godz.8 w. Dr.Zenon Kosidowski : Teatr polski do końca XIX w.

Poniedziałek, 15 marca 1943,godz.8 w. Antoni Cwojdziński : Polski teatr współczesny.

Poniedziałek, 29 marca,1943,godz.8 w. Dr.Woyciech Dzierżykray-Morawski: Polska literatura polityczna.

Poniedziałek,12 kwietnia, 1943, godz.8 w. Dr.Aleksander Turyn, Prof.Uniw.Warsz. : Echa klasyczne w literaturze polskiej.

Poniedziałek, 26 kwietnia, 1943, godz.8 w., Kazimierz Wierzyński, Członek Polskiej Akademii Literatury : Współczesna literatura polska na emigracji.

Debiut "Polskiego Teatru Artystycznego".

Premiera "Pastorałki" Schillera w wykonaniu "Polskiego Teatru Artystów" odbyła się przy szczelnie wypełnionej sali Washington High School. Ów tłumny udział publiczności polskiej jest zjawiskiem nad wyraz radosnym, stanowił bowiem przekonywujące potwierdzenie potrzeby tego teatru. Gdyby inne ośrodki polskie poszły śladem Nowego Yorku, moglibyśmy być spokojni o przyszłość tego teatru, z takim trudem powołanego do życia. W każdym razie aktorzy polscy, borykający się mozolnie, by wskrzesić w Ameryce najpiękniejsze tradycje narodowego teatru,mieli chyba na tej premierze swój najradośniejszy dzień. Polska publiczność wynagrodziła im ich wysiłek, pracę, aspiracje i miłość teatru. Aktorzy nie poszli na żaden kompromis, odrzucili frymarkę, wyzwolili się z niewoli merkantylnych zakusów spekulantów - i wolni, usłuchali swego rzetelnego instynktu artystycznego, by służyć wyłącznie sztuce. Decyzja zaiste zuchwała, tem dziwniejsza, że całkowicie się udała. Premiera była nietylko świętem sztuki, lecz równocześnie triumfem ich optymizmu, ich wiary w Polaków na emigracji.

Kiedy dowiedziałem się, że aktorzy przystąpili do prób "Pastorałki", przyjąłem tą wiadomość nie bez sceptycyzmu. Ta inscenizacja staropolskich pastorałek,kolend i kantyczek, pozornie tak prosta i naiwna, ma dla reżysera i aktora cały szereg niebezpiecznych pułapek. Jej prymitywizm wymaga finezji i poczucia smaku,by nie stał się trywialnością, prostota nastrojów i uczucia - dużego zrozumienia i subtelnego pietyzmu w stosunku do samorodnej poezji legend ludowych. Niemniej trudnym zadaniem było przetłumaczenie tej żyjącej ludowej tradycji na stylowo wyrazisty, artystyczny język sceniczny,na to,co nazywamy teatrem.

Z drugiej strony,wybór właśnie tej sztuki z różnych względów był uzasadniony. Nic bowiem nie potrafi Polaka na wygnaniu tak głęboko przejąć,jak nasze starodawne pieśni kolendowe. W nich odczuwamy polskość w jej czystym wyrazie,jej refren - potysiąckroć słyszany i tysiąckroć nucony od dzieciństwa - zawsze jest dla nas nowy i świeży i coraz więcej umiłowany. Przekazywane z wieku na wiek,z pokolenia na pokolenie ciągle żywe i przetwarzane w odczuciu samorodnych bardów wiejskich,stanowią skarbnicę przedziwnego w swej prostocie piękna. Jest w nich cały świat baśniowych marzeń,mieniący się bogactwem kolorów,złota i srebra. Świat jakby nierzeczywisty,odcieleśniony,zaklęty w kryształową jasność niebiańskiego zachwycenia. Przyrodę wypełnia śpiew i granie,przenika dreszcz nadziei i radości. W te skąpe w szczegółach,naiwne i jakby wycinankowe obrazy lud polski przeniósł swoje sny o lepszym bytowaniu na tym padole.

To wszystko nas wzrusza i porywa. Zarówno dobrze znane refreny i naiwność legendy,jak i rubaszny,ale sercem czułym pulsujący humor, otaczający niebiańską postać Matki i Dzieciątka ciepłą,ludzką tkliwością. Gdziekolwiek dziś na świecie są Polacy - wszystkich nas łączy nietylko wspólność mowy i krwi,lecz przedewszystkiem nieuchwytny czar tych piosenek,głęboko w sercu osiadły,sięgający pochodzeniem odległych czasów polskiej tradycji. To też inscenizacja tych umiłowanych melodyj w ramach "Pastorałki" musiała wywrzeć na wygnaniu wrażenie niechybne.Tem bardziej,że z nutami piosenek zespoliła się dekoracja,radosna barwność i wycinankowa prostota polskiej sztuki ludowej,tak bliskiej i swojskiej każdemu Polakowi.

Wybór więc tak prawdziwie polskiej sztuki scenicznej, roztaczającej przed nami wszystko to,co w nucie,kolorach i w wyobraźni lud polski ma najlepszego był taktycznie bardzo szczęśliwy. Z satysfakcją

przekonaliśmy się,że reżyser Antoni Cwojdziński,dzięki swej dojrzałej kulturze i subtelnemu smakowi,przezwyciężył wszystkie trudności,które napawały nas przed premierą niepokojem. Przedstawieniu nadał jednolitą,trafnie odczutą stylizację,w ciasnych ramach szopkowego prymitywu grupował i przesuwał postacie malowniczo i swobodnie,akcję według potrzeby albo prześwietlał prostą dostojnością,albo przenosił w inne zupełnie rejestry rubasznego humoru i groteski - zawsze jednak na tyle z umiarem,by nie wypaść z jednoczącego całą inscenizację stylu. Niepoślednia część zasługi przypada dekoratorce,Pani Lorentowiczównie.Należy goraco jej podziękować pięknej szopki i zdobnych,stylizowanych,a mimo to polskich kostiumów i pomysłowości,która pozwoliła jej z niczego,z materiałów obcych osiągnąć efekty tak swojskie. Były pasiaki i roziskrzone pasy słuckie i sukmany chłopskie i kaftany i chusty wzorzyste,prawdziwa tęcza polskich kolorów. Przepiękny kolorystycznie strój Matki Boskiej wywołał na widowni frenetyczne oklaski. Trzeba było mieć sporo szlachetnego,bezinteresownego zapału,by w tak trudnych warunkach w ten sposób wywiązać się z zadania. Szkoda tylko,że ubożuchne warunki techniczne sali nie pozwoliły na uzupełnienie dekoracji odpowiednią grą świateł.

Zespół aktorów,zebrany przypadkowo z uchodźców i Polaków amerykańskich,spisał się wspaniale. Chyba tylko rzetelnemu zapałowi należy przypisać tak znaczne zgranie się w tak krótkim czasie,po tak nielicznych próbach. A przecież wiadomo,ile właśnie ten pozornie łatwy,płaski,freskowy styl "Pastorałki" musi nasuwać przeszkód dla aktora. Zapewne w następnych przedstawieniach uniknie się niezdecydowania w ugrupowaniu aniołów, by inscenizacja zasłużyła na pochwałę najwyższą,bez konwencjonalnych pochlebstw. Należy również zwrócić baczniejszą uwagę na tonację śpiewu,która miejscami była zachwiana,czy to z powodu złej akustyki sali,czy zbyt skomplikowanego akompaniamentu.

Wśród aktorów pragnę wymienić przedewszystkiem Marię Modzelewską. Jest to aktorka wielkiej miary,z której możemy być dumni. To co zrobiła z prawie milczącej postaci Matki Boskiej,było zadziwiające. Upozowaniem ciała,pochyleniem głowy czy ustylizowaniem rąk nadawała swej postaci jakiś wyraz uduchowiony,anielski,nadziemsko promienny. Był w tym i cichy patos Rafaela i naiwny prymityw malowanek na szkle czy struganych w drewnie świątków beskidzkich Wowra. Prawdziwą radość sprawiła nam Katarzyna Orzażewska. Jest to aktorka nieprzeciętnej miary,pełna temperamentu,rzetelna,obdarzona talentem - prawdziwa rewelacja. Zofię Nakoneczną znamy wszyscy dobrze. I teraz rozwinęła swój ujmujący czar oraz zdolności recytacyjne. Karin Tiche wnosiła na scenę żwawy ruch i nieokiełznany temperament. Janinę Wilczównę widzieliśmy w Ameryce poraz pierwszy. W roli Archanioła i chłopca wiejskiego ujawniła,że jest to aktorka niebylejaka. Debiut Anety Strakaczówny należy uważać za udany. Szczególnie miły był jej ciepły,ujmujący głos,którym bardzo muzykalnie śpiewała kolendy. Taniec ludowy doskonałej tancerki Zuzanny Rozwadowskiej,występującej w roli chłopca wiejskiego,słusznie wywołał burzliwe oklaski.

Z mężczyzn wymieniam przedewszystkiem naszego starego znajomego Władysława Ilcewicza. Popularność,jaką się cieszy,jest całkowicie zasłużona. Jest to aktor bardzo utalentowany,obdarzony darem nadawania swoim postaciom wybitnych cech indywidualnych,pełen żywiołowego humoru i temperamentu. Publiczność zawsze porywa realizmem swej sztuki,która żyje i pulsuje gorącą krwią. Leonidas Dudarew Ossetyński znowu udowodnił, że jest aktorem dobrym i rzetelnym.

Przygotowania muzycznego podjęła się wybitna pianistka Ewa Jaxa-Dębicka.

Premierę "Pastorałki" należy uważać za sukces artystyczny w szlachetnym tego słowa znaczeniu.

Zenon Kosidowski